

# małe ABC

Świąteczny dodatek  
... DLA DZIECI ...

## 0 gwieździe Betlejmskiej

Minęły tysiące lat od chwili, gdy gwiazda Betlejmska prowadziła Trzech Królów do stajenki Jezusowej w dzień Jego Narodzenia.

Wiele razy obchodzono już na ziemi Święta Bożego Narodzenia, a starzejąca się coraz bardziej gwiazda Betlejmska śpieszyła rok rocznie, aby w tę noc pierwszą zaświecić na niebie i dać ludziom znak, że można już zasiadać do wigilijnego stołu.

Nasza gwiazda miała już blisko dwa tysiące lat, była już bardzo stara, ale ciągle jednakowo żywo wspominała swoją pierwszą wędrowkę nad stajenką. Na starość zapragnęła raz jeszcze zejść nisko nad ziemię w dniu Bożego Narodzenia, więc powędrowała do Pana Boga z prośbą o pozwolenie.

— Ta już jestem stara, nie widzę dobrze zdaleka, a pamiętać mi słabnie i nie mogę uprzytomnić sobie dobrze jak to było wtedy, gdy pierwszy raz wędrowałam nad Bożą stajenką, chciałabym zejść jeszcze raz niziutko nad ziemię i przypomnieć sobie wszystko na nowo.

I kłaniała się ślicznie, ciągnąc po niebie swój złocisty ogon i prosiła tak gorąco, że jej Pan Bóg wreszcie pozwolił.

Wtedy czym prędzej zaczęła się szykować do drogi, czyściła swoje złote różki i wspinała ogon, złożony z długich promieni, aż zajaśniał tak, że w oczach cmiło.

A że stara już była i ciężko jej szła ta praca, więc zwołała do pomocy żwawę aniołkę, które uwijały się dokoła. Smutniejsze były one niż zwykle, bo niedawno prosiły świętego Mikołaja, który wybierał się do dzieci, aby zabrał je ze sobą, ale... gdzieś tam, zatrzasnął im drzwi przed nosem.

Teraz nie śmiały nawet prosić o to samo, i czyściły pilnie długie promienie gwiazdowego

ogona, gdy nagle zaświtał im nadzwyczajny pomysł.

Przecież każdy z nich może uchwycić się mocno jednego promienia, stara gwiazda Betlejmska nawet tego nie zauważy i zabierze je z sobą.

Każdy z nich dla niepoznaki zasłonił jeszcze główkę małą gwiazdeczką... przycupnęły cichutko i czekały.

Gdy już pierwsze cienie wieczoru zaczęły spływać na ziemię, ruszyła rażno nasza gwiazda. Wędrowała przez chwilę żwawo po mroźnym, prawie granatowym niebie, ale od razu poczuła, że jej dziwnie ciężko wędrować.

— Zestarzałam się chyba zupełnie — pomyślała sobie, ale nie ustawała w drodze.

Sunie, sunie po niebie coraz niżej, ale coraz jej ciężiej, coraz trudniej się poruszać. A tu czas ucieka.

Jednym mocnym posunięciem chciała przybliżyć się nareszcie do ziemi, szarpnęła swój długi ogon i wtem... katastrofa!

Urwał się cały ogon razem z siedzącymi na nim aniołkami, zakreślił wielki łuk na niebie, aniołki fiknęły potężnego kozła i wystraszone, trzepocząc białymi skrzydłkami, pofrunęły do nieba. Małe gwiazdeczki pospadały z ich główek i złotą ulewą sypnęły na ziemię, a każda z nich trafiła prosto na ubraną już ślicznie choinkę i zawisała na jej czubku.

A zdumiona gwiazda Betlejmska zatrzymała się w drodze i ze zdziwienia zamigotała tak mocno złotymi promyczkami, że ludzie na ziemi zrozumieli od razu.

— Już czas dzielić się opłatkiem!

## U żłobka

TAKI JESTEŚ JEZU MAŁY  
I MY MAŁI,  
WIĘC BĘDIEMY KOŁO CIEBIE  
TU STALI,  
KOŁO ŻŁOBKA TWOJEGO  
W STAJENCE;  
I ZŁOŻYMY NASZE SERCA  
W TWE RĘCE.  
POPROSIMY CIĘ GORĄCO  
DZIECINO,  
POBŁOGOSŁAW DNIOM, CO W PRACY  
POPLYNĄ,  
I OJCZYŹNIE, KTÓRĄ WSZYSCY  
KOCHAMY  
I BĄDŹ ZAWSZE DOBRY JEZU  
TU Z NAMI.

## KASA TEATRALNA FRANCOPOLU

Bilety do wszystkich teatrów  
Mazowiecka 9. telefon 570-30

KASA CZYNNA W NIEDZIELE I ŚW. TA od 11 do 14

## JAK CEGIELKI BUDOWAŁY STAJENKĘ

Leżały cegły w cegielni  
i nudziły się śmiertelnie,  
narzekały, biadały:

— Zostawili nas ludziska  
i nikt nas na wóz nie ciska.  
Czy naprawdę niema komu  
wybudować z cegieł domu.  
Hej-że siostry! dosyć nudy,  
czekają nas wielkie trudy:  
O! tu dół jest rozpoczęły,  
zakładajmy fundamenty.

Baczność! Naprzód marsz! raz-dwa!  
Staniec najpierw jak się da.  
Potem — równaj się pod sznur,  
żeby gładki był z nas mur.  
Niech się każde żwawo zbiera  
zaraz węgił stanąć cztery.  
Hej szafliki, dalej kielnie,  
popracujcie też rzetelnie.  
Rażno, żwawo z hukiem, trzaskiem  
chlust! na cegły wapnem z piaskiem.  
Hops! cegielka na cegielkę  
coraz wyżej... w górę... w górę...  
Za godzinę, za niewielką  
już wysoki będzie murek.  
Rosną mury do góry,  
rosną wzdłuż i w szerz,  
staje cegła na cegle —  
kielnia pracuje też.

Cały dziołek od brzasku  
i przy miesięcznym blasku.

Żwawo, rażno, ochoczo, rzetelnie,  
pracowały cegielki w cegielni,  
pracowały szufelki i kielnie.  
Las pomagał także (niema strachu),  
przyszły sosny na krokwie do dachu,  
przyszły wreszcie deszczółki i belki,  
by miał także okna dom niewielki.  
I z nad łąki przypłynęła mgła,  
porobiła w oknach śliczne szkła.

pracowały... pracowały...  
rażno, żwawo, cały tłum,  
szuru-szuru! machu-machu!  
ustawiły wreszcie dom...  
jeszcze tylko niema dachu.  
Dach potrzebny... ach! ach! ach!  
Z czegożby tu zrobić dach?

Patrz, a tu przez góry i doły  
pędzą, lecą z ogrodów chochoły.  
Nie minęła godzina,  
każdy na dach się wspina.  
Rażno, grzecznie, w wielkim ładzie,  
każdy się na krokwiach kładzie,  
a równo, gęsto, dokładnie,  
żeby było dobrze, ładnie,  
niechaj deszczu nie przecieka.

Patrzcie! już gotowa strzecha.

Wokół sosny zaszeptaly:

— Dla kogo ten domek mały?

Zabrzmiął chór cegieł cienko:

— Dla Dzieciątka stajenka  
cieplutka, murowana,  
z okienkiem każda ściana.  
Sosnowy domek niski,  
zamiast kołyski.  
Jeszcze zwoła się pastuszków gromadę...  
będzie Boże Dzieciąteczko rade!

J. KUNICKA

## Za Olzą

Jakież inne czasy nastały w szkole w Michałowicach. Pan nauczyciel wchodząc do klasy mówi: „Dzień dobry“, tak pięknie po polsku — a nie „dobry den“. Wszystkie dzieci starają się jak mogą naśladować piękną mowę pana nauczyciela.

Mówią głośno z dumą, a nie wstydliwie, ukradkiem, jak dawniej — i nie trzeba się teraz oglądać czy nie słyszy ich „nauczyciel“.

Ale kłopotów też masę narodziło nowych.

Po dniach radości — świąt — uroczystości, napatrzywszy się do syta wojskom, koniom, barwnym proporcom — trzeba wrócić do codziennej pracy w szkole.

— Haj — jako bida! — Westchnęły dzieciaki wchodząc do tej polskiej szkoły.

Niczego nie ma. Ławki, pulpity, tablice — wszystko zabrali ze sobą Czesi. Ale już na drugi dzień świecące, pachnące nowością stanęły nowe meble na miejscu starych. Prędko się Michałowicka szkoła o to postarała!

Dzieci miały inne kopoty. Książki, zeszyty — wszystko musi być inne, na tych czeskich to nawet nieprzyjemnie teraz pisać. Wszystko to kosztuje, a Michałowice zbyt wielu zasobnych gospodarzy nie posiadają.

— Haj — bida — westchnął znowu Jano, syn najbogatszego gospodarza we wsi.

Naradzali się we trzech już od godziny, jak by to tej „biedy“ zaradzić. I u Kubków i u Berdów bieda aż piszczy, o kupieniu nowych zeszytów i mowy nie ma.

— Słuchajcie chłopaki — Jano

starzał się mówić jak najpiękniej po polsku. — Mam myśl. Będziecie mieć swój sklep. Ale nie taki zwykły, tylko taki, żeby w nim można było kupić i zeszyty i ołówki tymu co pinieży ni ma. My pinieży mamy. Założymy wspólny warsztat. Kupimy dykty, papierów kolorowych, paciorków — dziewczuchy nam pomogą. Narobimy pięknych rzeczy na choinkę, sprzedamy w Cieszynie i za te pinieże nakupimy zeszytów, piór, ołówek, raderek i czego trzeba.

Mogą inne dzieci, co na to nie mają — do nas ino przyjść i brać. A będzie mógł który cosik zapłacić — to zapłaci. Będzie znowu na co inne grosz.

Jak uchwalili, tak zrobili. Czasu do świąt było jeszcze dość. W trzech domach robota aż wrzała od rana do wieczora. Nie było nawet rozmów wiele słychać, bo nie było na to czasu. Zgrzyt piłki, tnącej dyktę, szelest papierów dochodził z izby, a tylko tam gdzie dziewczęta wciągnięte do spisku pracowały słychać było jęzgotanie, bo robienie najśliczniejszych nawet koronek i gwiazdek szydełkiem w rozmowie nie przeszkadza.

Po dwóch tygodniach, z plecami pełnymi najróżniejszych śliczności powędrowali chłopcy do Cieszyna.

Czego tam w plecakach nie było! I piaski z drzewa z ogonami jak wachlarz rozpostartymi, i wiatraczki, co za byle dmuchnięciem obracały swymi ramionami — i bydełko jak żywe, z drzewa

wyrobione, i łańcuchy z kolorowych papierów i światy z kolorowych opłatków. Najśliczniejsze zaś, przynajmniej dla dziewcząt, które też nosły swój „towar“ do miasta — były ich serweteczki, szydełkiem robione, przedziwne misterne, delikatne, a tak cieniutkie, że nakrochmalone i sprasowane — wyglądały jak z bibułki wycięte.

Wieczorem wracała nasza gromadka zadowolona, licząc zysk i co zato udało im się w mieście kupić do swego warsztatu. Jano tylko milczał i myślał coś dziwnie się uśmiechając. On jeden najlepiej wiedział jako, że najlepiej umiał liczyć, jaki zysk przyniosł im dzisiaj „handel“, jaka nadwyżka została w kasie, t. zn. w kieszeni Jana i o tym właśnie myślał: Co z tym zrobić?

Na drugi dzień po lekcjach poszedł Jano do pana nauczyciela i coś tam długo ze sobą szeptał. Zaciekawione dzieci nie mogły z Jana w żaden sposób tajemnicy wydobyć.

Co to była za tajemnica dowiedziały się dzieci dopiero w dzień willi.

Zdziwiono — po co kazano im przyjść w dzień willi — i to o zmroku — podchodziły do szkoły i jeszcze bardziej się dziwiły. Okna szkoły jarzyły się łuną światła, jak by się wewnątrz paliło.

Drzwi im otworzył Jano z rozradowaną tajemniczo twarzą, za nim stał pan nauczyciel — a na środku uprzątniętej klasy stała jarząca od światła choina.

— Oto podarunek dla was dzieci od waszej spóldzielni — powiedział pan nauczyciel.

Oglądali dzieci zachwyconymi

oczyrna cud — choinę. Nie na niej nie było, żadnych zabawek, świecideł. — Świeczek za to setka jarzyła się łuną, śnieg biały pokrywał gdzieniedzie gałązki — a na górze nie aniół, ani gwiazda — tylko Orzeł biały — przecudnie z bibułki zrobiony połyskiwał śnieżną bielą swych piór.

A teraz zaśpiewajmy kolędę — powiedział nauczyciel.

I popłynęła pieśń:

„Wzgardzony — okryty chwałą  
Śmiertelny król nad królami  
A słowo ciałem się stało  
I mieszkało między nami“...

MARIA DOŁĘGA

## Sen wigilijny

